

Stek kłamstw, manipulacji, dezinformacji i bezczelnej propagandy

3 stycznia 2025

W „Angorze” ukazał się artykuł reklamowy Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Z tak nagromadzonym stekiem kłamstw, przeinaczeń, manipulacji, dezinformacji i bezczelnej propagandy, dawno się nie spotkałem. Autorzy tych bzdur albo mają ludzi za idiotów, albo sami są idiotami. Dziecko z przedszkola potrafi myśleć bardziej logicznie. Rząd robi wszystko, by ceny energii jeszcze bardziej wystrzeliły w górę, więc ile trzeba kłamstw i dezinformacji, by przygotować tępy materiał propagandowy, który ma wcisnąć tezę, że rząd ma i realizuje plan na niższe ceny energii w Polsce!?

Pierwsze zdanie rzeczzonego artykułu nie powinno brzmieć „Ministerstwo Klimatu i Środowiska opracowuje właśnie pierwszą konkretną rządową strategię na obniżenie cen energii”, tylko: „Ministerstwo Klimatu i Środowiska realizuje unijną strategię na wystrzelenie cen energii w górę, co zniszczy polską gospodarkę”. A drugie nie powinno brzmieć „Krajowy Plan w dziedzinie Energii i Klimatu (KPEiK) to program na bogatą Polskę, który zagwarantuje bezpieczeństwo energetyczne, a przy tym wpłynie na redukcję negatywnego oddziaływania na środowisko”, tylko: „Krajowy Plan w dziedzinie Energii i Klimatu (KPEiK) to program na szybkie zubożenie Polski, który zagwarantuje pozbycie się i suwerenności, i bezpieczeństwa energetycznego, a przy tym nie wpłynie na redukcję negatywnego oddziaływania na środowisko”.

Smog i susze

Autorzy artykułu sugerują, że potrzebujemy transformacji energetycznej, bo Polska ma najwyższe ceny energii w Europie.

Niestety mylą przyczynę ze skutkiem. W rzeczywistości Polska ma najwyższe ceny energii w Europie właśnie dlatego, że realizujemy transformację energetyczną, w tym płacimy absurdalny europodatek od emisji dwutlenku węgla o nazwie ETS (notabene w tekście koszty ETS w 2022 roku określono na 20 mld zł, podczas gdy według danych tego samego resortu wyniosły one 53,6 mld zł!). I właśnie to negatywnie wpływa na poziom życia ludzi i konkurencyjność polskich firm.

Autorzy tekstu, nie podając źródeł tych liczb, straszą, że „rocznie koszty smogu, jakie ponosimy, to nawet 100 mld zł. Szacuje się, że z powodu zanieczyszczenia powietrza w naszym kraju co roku przedwcześnie umiera ok. 45 tysięcy do nawet 90 tysięcy osób”. Problem w tym, że smog i zanieczyszczenie powietrza mają niewiele wspólnego z energetyką. Smog to skutek przede wszystkim niskiej emisji, a nie wyziewów z kominów elektrowni, które mają zainstalowane – zgodnie z najbardziej restrykcyjnymi unijnymi normami – różne systemy oczyszczające i filtry.

– Wysoka emisja, czyli duże obiekty energetycznego spalania (LCP), podlega unijnym normom wynikającym z konkluzji BAT, które zawierają wytyczne dotyczące prowadzenia instalacji, a przede wszystkim określają wartości graniczne dla emitowanych substancji do atmosfery. W efekcie poprzez stosowane instalacje oczyszczania spalin (instalacja odsiarczania, elektrofiltry i instalacje redukcji tlenków azotu) to, co wydostaje się z komina elektrowni czy elektrociepłowni, jest znacznie czystsze niż to, co się wydobywa z kominów niskiej emisji (domów jednorodzinnych). Niewychwycone zanieczyszczenia emitowane z kominów mających powyżej 100 m wysokości rozrzedzają się w powietrzu na dużych wysokościach, prądy powietrzne rozprzestrzeniają zanieczyszczenia na większe obszary, więc nie powodują dużego lokalnego stężenia szkodliwych substancji, dlatego wysoka emisja nie powoduje smogu. Na dodatek istnieje obowiązek monitorowania spalin i emisji zanieczyszczeń do atmosfery. W kominach są zabudowane

układy pomiarowo-rozliczeniowe emitowanych zanieczyszczeń, z których generuje się raporty wysyłane do Wojewódzkiego Inspektora Ochrony Środowiska i Urzędu Marszałkowskiego, przez co organy te mają wgląd na wpływ instalacji na środowisko. Co więcej, aby osiągnąć normy konkluzji BAT, już przed spalaniem bada się węgiel i inne paliwa pod względem parametrów fizykochemicznych i w przypadku nieodpowiedniej jakości paliw nie są one dopuszczone do spalania – tłumaczy Sławomir Wołyniec, prezes EC Zagłębie Dąbrowskie sp. z o.o.

Dalej w sponsorowanym tekście resortu klimatu czytamy dyrdymały (bez podania źródła) o ekstremalnych zjawiskach pogodowych, których rzekomo jest coraz więcej i są coraz intensywniejsze (w domyśle z powodu spalania paliw kopalnych). To oczywiście nie jest prawda, co zauważa choćby prof. Piotr Kowalczak w swojej książce „Zmiany klimatu”. Nie ma dowodów na tezę, że wzrost stężenia dwutlenku węgla spowoduje ekstremalne zjawiska pogodowe, takie jak susze, powodzie i huragany, które staną się częstsze i intensywniejsze. Nawet IPCC „przyznaje, że nie ma pewności, że zmiany klimatyczne mają wymierne, negatywne skutki globalne w postaci częstszego występowania huraganów, tornad, susz, powodzi i innych klęsk żywiołowych. Co ważniejsze, rzeczywiste dane naukowe podobnie wykazują niewielki lub żaden negatywny wpływ wyższej temperatury na rzeczywistość w tym zakresie”.

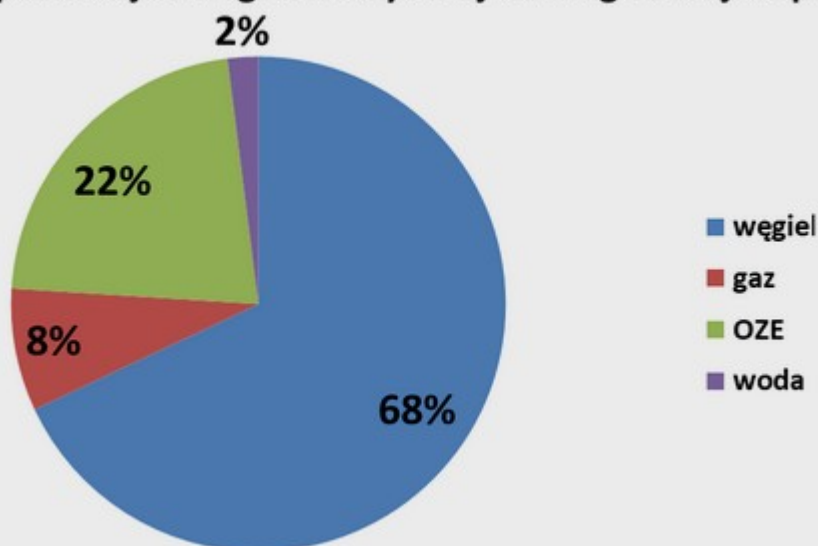
Większy import i ceny

Autorzy tekstu płaczą, że w 2022 roku Polska wydała na import paliw kopalnych aż 250 mln zł. Problem w tym, że ta kwota dotyczy nie tylko paliw dla energetyki, ale co ważniejsze, to sami rządzący doprowadzili do tego, że kraj, który leży na węglu, musi go importować. Nie potrafią przyznać, że do tego doprowadziła właśnie realizowana pod dyktando UE polityka zamykania kopalń zamiast prywatyzacji górnictwa węglowego. Ale autorzy sami sobie przeczą, bo zapotrzebowanie na gaz według KPEiK do 2030 roku ma znacznie wzrosnąć, a nie spaść, skoro

moc zainstalowana w elektrowniach gazowych ma się zwiększyć z 4 GW do 11 GW, więc siłą rzeczy koszty importu gazu znacznie WZROSNA. Importować trzeba też będzie uran do elektrowni atomowej (jeśli Bruksela w ogóle pozwoli ją wybudować). Czyli wbrew logice wywodów autorów dezinformującego artykułu dodatkowe koszty w tym zakresie generuje nie brak transformacji, a transformacja! No a paneli fotowoltaicznych, wiatraków, pomp ciepła i samochodów elektrycznych nie importujemy? Oczywiście że tak!

Zdaniem propagandystów resortu klimatu dekarbonizacja spowoduje obniżenie cen energii. W 2030 roku cena produkcji energii spadnie o 13 proc., a w 2040 roku – o jedną trzecią – piszą. Niestety będzie dokładnie odwrotnie. Już teraz koszt wytworzenia energii elektrycznej i ciepłej rośnie w Polsce w zastraszającym tempie – według danych URE średnia cena sprzedaży energii elektrycznej na rynku konkurencyjnym w latach 2020–2023 wzrosła o 200 proc.! Cena energii w Polsce jest jedną z najwyższych na świecie właśnie z powodu energetycznej rewolucji: budowania OZE i płacenia ETS. Podobnie jest w krajach bardziej zaawansowanych w transformacji, jak Niemcy i Dania. Z kolei badanie zleczone przez BusinessEurope wykazało, że do 2050 roku koszty wytwarzania energii elektrycznej w Unii Europejskiej będą nadal co najmniej o połowę wyższe niż w USA i Chinach w ramach scenariusza, w którym cele klimatyczne są osiągnięte bez większych zakłóceń. W scenariuszu „trudności transformacyjnych” koszty mogą być nawet trzykrotnie wyższe niż u głównych konkurentów. W tym kontekście warto natomiast przypomnieć banialuki premier Ewy Kopacz, która w 2014 roku mówiła, że po roku 2019 polski prąd nie zdrożeje dla odbiorców. Tyle właśnie są warte słowa polityków i urzędników.

Udział w produkcji energii elektrycznej według rodzajów paliw w 2023



Bajdurzenia oderwane od faktów

Na bazie fałszywej tezy o niższych cenach energii w przyszłości autorzy propagandowego materiału snują rozważania o szybszym rozwoju kraju: poprawie konkurencyjności przemysłu, rozbudowie nowych gałęzi gospodarki i powstawaniu nowych miejsc pracy (i to – a jakże! – „w perspektywicznych sektorach gospodarki”). Realizacja KPEiK ma przełożyć się bezpośrednio na wzrost gospodarczy. W rzeczywistości będzie dokładnie odwrotnie. Transformacja doprowadzi nie tylko do utraty konkurencyjności polskiej gospodarki, ale braki energii spowodują jej całkowity upadek. Na razie dotychczasowa transformacja z powodu rażącego wzrostu cen energii przyczyniła się do zwijania gospodarki. Według danych opublikowanych przez CEIDG, w 2022 roku ponad 192 tys. przedsiębiorców zakończyło prowadzenie działalności, a w 2023 roku prawie 4 tys. więcej. Z kolei z danych Ministerstwa Rozwoju i Technologii wynika, że w trzech pierwszych kwartałach 2024 roku do rejestru CEIDG wpłynęło prawie 142 tys. wniosków dotyczących zakończenia prowadzenia jednoosobowej działalności gospodarczej. Kolejne firmy realizują masowe zwolnienia pracowników, a więksi inwestorzy przenoszą się z Polski poza UE: do Indii (np. PepsiCo, Infosys, NatWest), Chin (ABB), Maroka (np. TE Connectivity

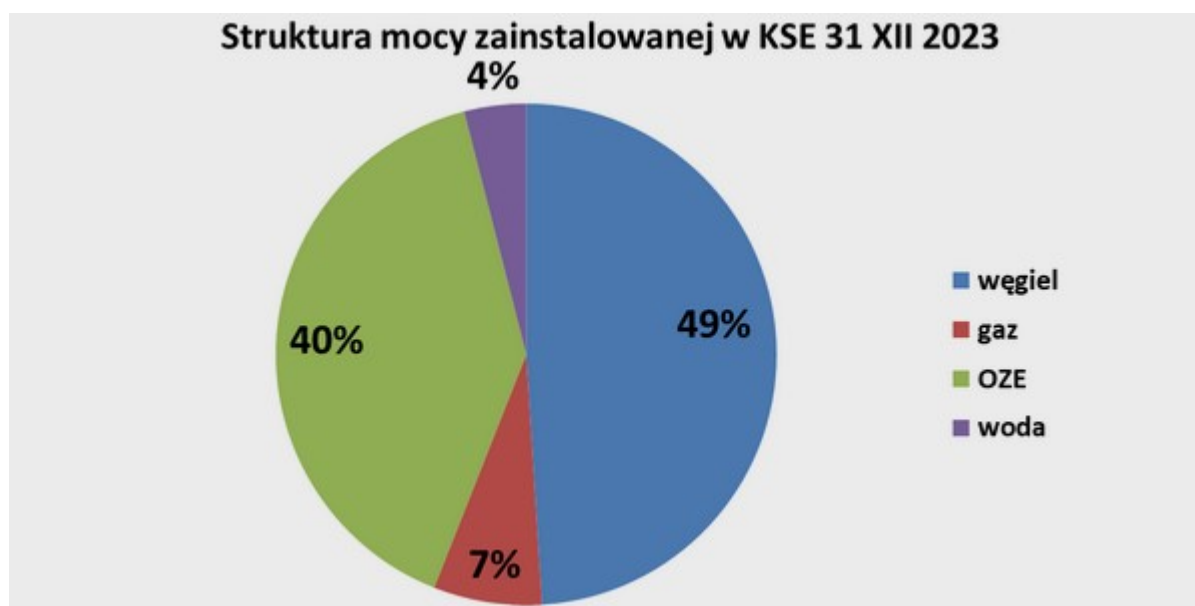
Industrial), Tunezji (np. Lear Corporation) czy Brazylii (np. Stellantis).

Bajdurzenia oparte o fałszywą tezę idą jeszcze dalej. Transformacja ma spowodować, że więcej pieniędzy państwo będzie wydawać na służbę zdrowia i obronność, bo nie będą marnowane na import surowców i ETS. Ale jeśli już to przecież nie państwo zaoszczędzi te setki miliardów, tylko podmioty gospodarcze. W jaki sposób władze przejmą pieniądze marnowane teraz przez firmy na ETS? A kto przekaże państwu pieniądze, które teraz są wydawane na importowane surowce? Energetyka węglowa, która nie będzie istnieć? A jak na razie to farmy wiatrowe i fotowoltaiczne są dotowane gigantycznymi pieniędzmi. Taka logika rozumowania jest totalnie oderwana od faktów i może w nią uwierzyć tylko osoba niemająca kompletnie wiedzy, jak działają finanse publiczne i o co w tej całej transformacji chodzi. A może to autorzy tego propagandowego artykułu takiej wiedzy nie mają?

W tekście jest wyraźnie napisane, że używanie paliw kopalnych ma być zastąpione przez nowe, nieemisyjne technologie. Docelowo zielony miks energetyczny po wyeliminowaniu węgla (i gazu) ma być oparty o OZE i energię jądrową. Problem w tym, że OZE nigdy nie zastąpią paliw kopalnych, bo są pogodozależne, niestabilne, niesterowalne i zwyczajnie nie pozwalają na to prawa fizyki. Energetyka atomowa może jak najbardziej zastąpić energetykę węglową czy gazową. Problem polega na tym, że aktualnie (kwiecień 2024 roku) łącznie moc zainstalowana w węglu i gazie wynosi 37,3 GW (dane PSE), a we wstępnej fazie projektowania znajduje się tylko jedna elektrownia atomowa, która ma mieć łączną moc 3,75 GW i to dopiero około roku 2040. W jaki sposób jedna elektrownia atomowa (która zresztą też jest technologią na paliwa kopalne) zastąpi 10 razy większą moc węglową i gazową? Tego nie wiedzą chyba nawet najstarsi górale. Co więcej, zastosowanie wiatraków, paneli FV, magazynów energii i aut elektrycznych wcale nie oznacza, że przestaniemy używać paliw kopalnych: i węgiel, i metale ziem

rzadkich są konieczne do ich budowy.

Według KPEiK już w 2030 roku udział OZE w mocy zainstalowanej ma wzrosnąć do 59 proc. Tymczasem niestabilne źródła odnawialne mogą co najwyżej pełnić w systemie elektroenergetycznym rolę uzupełniającą, a nie być jego podstawą. Warto zwrócić uwagę, że w 2023 roku 49 proc. mocy zainstalowanej w stabilnym węglu (dane PSE na 31.12.2023) wygenerowało ponad 68 proc. energii w miksie energetycznym, 7 proc. mocy zainstalowanej w stabilnym gazie dało nieco ponad 8 proc. energii w miksie, prawie 4 proc. mocy w wodzie wygenerowało nieco ponad 2 proc. w miksie, a ponad 40 proc. mocy zainstalowanej w niestabilnych OZE dało zaledwie minimalnie ponad 21,5 proc. w miksie (mimo że OZE mają pierwszeństwo w dostępie do sieci!) – por. wykresy. Jak zostanie wyprodukowana energia, kiedy nie będzie słońca i wiatru?



Po co oni to robią?

Na dodatek w artykule czytamy o „przechowywaniu energii”. – Energii elektrycznej nie można magazynować. Fizycy o tym doskonale wiedzą. Einstein nieraz powtarzał, że energia elektryczna jest ruchem elektronów, a ruchu nie można zmagazynować – mówi w mojej książce „Sabotaż klimatyczny”

prof. dr hab. inż. Władysław Mielczarski, wykładowca Instytutu Elektroenergetyki na Politechnice Łódzkiej. Autorzy omawianego tekstu piszą też nieprawdę, że mamy technologie potrzebne do realizacji planu. W rzeczywistości nie istnieją na świecie technologie wielkoskalowych magazynów energii, dzięki którym teoretycznie OZE mogłyby funkcjonować bez wsparcia technologii konwencjonalnych. Czytamy też o boomie na fotowoltaikę i elektryczne samochody osobowe oraz... ciężarówki. Dlaczego nie napiszą uczciwie, że bez dotacji ze strony podatnika tylko entuzjaści inwestowaliby w fotowoltaikę czy kupowali samochody elektryczne. Rynek tych ostatnich po cofnięciu dotacji w Niemczech czy Norwegii zwyczajnie się zawalił.

Kolejna błędna teza autorów jest taka, że transformacja i tak by się odbyła, ale jak będzie sterowana przez polityków, to potrwa krócej, będzie bardziej korzystna dla ludzi i tańsza. Państwo ma pomagać. Takie bzdury mogą pisać chyba tylko ideowi komuniści, którym się wydaje, że gospodarka centralnie sterowana działa lepiej. A jak już słyszę o odpowiedzialnym planowaniu w wydaniu polityków, to mi cierpnie skóra. Cała gospodarka Polski Ludowej była właśnie planowana i ręcznie sterowana. Wyszliśmy na tym jak Zabłocki na mydle. Zdecydowanie byłoby lepiej, gdyby państwo całkowicie się odczepiło nie tylko od energetyki, ale i całej gospodarki. Tymczasem politycy naprawdę myślą, że rozwiążą jakieś problemy. W rzeczywistości to ich działania są problemem.

Kto się na to wszystko zgodził? To właśnie polscy politycy nałożyli na polską gospodarkę taki unijny kaganiec w postaci konieczności przeprowadzenia transformacji w jedynym słusznym kierunku! Cały problem polega na tym, że zwykli ludzie, którzy nie znają się na tych wszystkich wymienionych wyżej niuansach i faktach, zwyczajnie uwierzą w tę rządową propagandę i dezinformację. Po co oni wciskają nam takie brednie? Władza tak kłamie tylko z jednego powodu: żeby ludzie pod pretekstem ratowania planety zgodzili się na dalsze wyrzeczenia, obniżenie poziomu dobrobytu i żeby z tego powodu nie doszło do

masowych protestów antyrządowych. Natomiast świadome społeczeństwo powinno właśnie do takich protestów doprowadzić, by obalić ten antypolski rząd, który coraz szybciej wciska nas w objęcia fałszywej ideologii klimatyzmu.

Autorstwo: Tomasz Cukiernik

Wykresy własne wg danych PSE

Źródło: NCzas.info